Nr. 222. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie środa dnia 14 maja 1902. Rok XXXV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:

miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawą do domu dopłaca się 10 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ .

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 2. Telefon Nr. 151.

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Oświadczenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	6 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	18 halerzy

Wynik wyborów.

Lwów 13 maja.

Wynik wczorajszych wyborów do izby deputowanych z kurji miejskiej we Lwowie, tudzież Tarnopola-Brzeżan nazwać można, w ostatecznym rezultacie korzystnym. Pomimo bowiem zaciekłej walki, prowadzonej przez naszych radykałów w sojuszu ze stronnictwami anti-narodowemi, zwyciężyła myśl zdrowa i wybrani zostali kandydaci narodowo-demokratyczni. W obu bowiem wypadkach radykali polscy (??) połączyli się z radykałami żydami, Rusinami i socjalistami przeciwko kandydatom narodowym, w obu wypadkach domorośli nasi konwentowcy walczyli teroryzmem, oszczerstwem, obelgą i twierdzimy to z całą stanowczością, na podstawie dokładnie znanych nam z wyboru lwowskiego faktów, korupcją i oszustwem. Komitet działający na rzecz p. Stapińskiego dopuszczał się najwstrętniejszych nadużyć — pod hasłem uzdrowienia i umoralnienia (!!) wyborczego.

Bylibyśmy bardzo zadowoleni, gdyby ci kondotjerzy, umiejący tylko rzucać oszczerstwa i strzelać z poza płotu, uczuli się — mimo swych grubych skór — na tyle obrażeni, iżby wobec sądu dali nam możność stwierdzenia, jak wstrętnymi, niegodziwymi i haniebnymi środkami walczyli.

Tylko dzięki tym nadużyciom, tylko skutkiem nie przebierania w środkach, kupowaniem głosów i oszustwem, doprowadzono do tego, że polityczny donkiszot otrzymał 2.280 kresek — nie głosów! Jestto najwyższa cyfra indolencji politycznej Lwowa, co tylko bowiem było niezadowolonego, chcącego na przekór godności i interesowi miasta, choćby z własną szkodą głosować — to wszystko zostało zmobilizowane. Ponieważ zaś Lwów liczy 12½ tysiąca wyborców — przeto można jeszcze jako tako przeboleć, że się znalazło 2½ tysiąca ludzi politycznie nie wykształconych, zwłaszcza, jeżeli się uwzględni, ile w tej cyfrze żydów, Rusinów i socjalistów — ilu zaś zapłaconych i podstawionych figur!

Kurjer dzisiejszy robi z klęski tryumf i woła: „niech żyje patrjotyczne mieszczaństwo Lwowa“... powinien by zawołać: niech żyją zjednoczeni żydowsko-rusko-socjalistyczni wyborcy. To byłoby prawdziwszem i mniej pretensjonalnem. Ale już szczytem bezczelności — nawet w tak nędznem piśmie jak *Kurjer lwowski* jest zdanie następujące:

> „Kontrakandydatowi nie zazdrościmy mandatu, zdobytego z największym wysiłkiem, przy użyciu środków niehonorowych, nieuczciwych, czego świadkiem było całe miasto. My możemy zawsze w twarz rzucić nowemu posłowi miasta Lwowa, że dopomogły mu do mandatu nędzne kalumnje i paszkwile ohydne, tak ohydne, że nawet policja z urzędu niektóre z nich konfiskować czuła się obowiązaną“.

Te słowa *Kurjera* są najwyższym rekordem cynizmu i bezczelności, jaki kiedykolwiek osiągnięty został i zapytujemy każdego, kto zna prof. Głąbińskiego, zapytujemy każdego uczciwego człowieka, czy kiedykolwiek czytał tak podłe, haniebne, bandyckie oszczerstwo, jak to, którego ośmielił się dopuścić organ t. z. ludowców.

Jeżeli kiedy słowo „hańba“ było na miejscu, to w tym wypadku można je śmiało i głośno rzucić pod adresem *Kurjera*. Hańba mu, hańba kłamcom, oszczercom, potwarcom, hańba tym zbłoconym bocianom, którzy po za fajerwerkowymi frazesami o wolności, patrjotyzmie i postępie, kryją wstrętnie ciasne dusze!

Ale dajmy już spokój tym burdom, przeciw którym potrzeba energicznej i świadomej celu obywatelskiej akcji. Dzięki poczuciu obywatelskiemu części wyborców — bo niestety przeszło 7000 nie spełniło swego obowiązku — uratowany został Lwów od ostatecznej kompromitacji. Może nareszcie pp. ludowcy zrozumieją, że stolica kraju nie na to ma prawa obywatelskie, ażeby podnosiła to, co chłopom z Gręboszowa lub z pod Krosna z ust wypadnie, ażeby była terenem biegu pocieszenia dla przepadłych szkap politycznych.

W obu wypadkach zyskuje solidarne Koło polskie dzielne siły — a rozumna, rzeczowa i na gruncie narodowym stojąca opozycja w Kole polskiem ludzi wytrawnych, rozumnych i pierwszorzędnych mówców. Nie po tytuł, nie po godność, nie dla interesu osobistego, idzie do Wiednia dr. Stanisław Głąbiński, ale po wielu namowach, po długiem wahaniu idzie tam, by służyć miastu, krajowi, społeczeństwu — i narodowej polskiej myśli. Wniesie on temperament polityczny, wniesie nowe życie w szeregi tych, którzy stojąc wiernie przy zasadzie solidarności, pragną jednak żywszej, energiczniejszej i bardziej stanowczej akcji politycznej, ze strony Koła polskiego.

Dr. Władysław Dulęba zasiadał już w Kole — a że działalność jego była zawsze wydatną i dodatnią, o tem zapewniać nie potrzebujemy.

Ale wybór wczorajszy powinien mieć pozytywne skutki. Potępialiśmy zawsze tych, którzy polując na popularność *haseł*, zmusili rozważniejszą część demokracji do usunięcia się od wspólnej pracy. Dziś — sądzimy — i oni sami widzą skutki swej roboty. Rozbicie stronnictwa narodowego demokratycznego wyszło jedynie na korzyść radykałów wszelkich odcieni, jak świadczy wczorajszy wybór do rady miejskiej w Krakowie, cyfra głosów oddanych na Stapińskiego we Lwowie i na Landaua w Tarnopolu. W szeregi demokracji, wkradła się karygodna bezkarność, nad ich głową dach się pali, a gmach zasad gotów runąć i przytłoczyć ich swymi gruzami. W wielkiem niebezpieczeństwie tylko zimna krew i świadoma celu i zgodna praca, mogą być pomocne; niech więc ci, którzy winni są rozłamowi zrozumieją, że interes myśli narodowej, kraju, postępu i demokracji samej wymaga, ażeby usunięto zasadnicze różnice i umożliwiono zgodne solidarne działanie całego obozu demokratycznego. Z radością dostrzegamy, że ambicje osobiste poczęły w ostatnich dniach podporządkowywać się interesowi ogólnemu. Niech znikną zupełnie, a wtedy sama siła faktów sprowadzi pożądaną zgodę.

Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych.

Zapowiedziane do Krakowa na 18 i 19 bm. doroczne (ośmnaste) walne zgromadzenie towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, zawiera w programie, obok spraw administracyjnych, cały szereg kwestyj, które żywo obchodzą społeczeństwo. Sprawy te wejdą na porządek dzienny, jako wnioski wydziału. Pierwszą z nich będzie reforma wychowania publicznego, o której będzie referował dr. Eugenjusz Piasecki. Referent domaga się dłuższych przerw pomiędzy godzinami szkolnemi, rozkładu gimnastyki na 4 lekcje półgodzinne, subwencjonowania funduszów zabawowych szkolnych, odbywania lekcyj geografji i historji naturalnej na wolnem powietrzu, opieki nad hygjenicznemi warunkami sal gimnastycznych, a przedewszystkiem rewizji systemu gimnastycznego. Rewizji tej winna dokonać komisja naukowa z udziałem lekarzy i fizjologów, jak to już stało się we Francji, Belgji i Danji. Referent domaga się również zaprowadzenia kursów gier szkolnych, kreowania posad docentów wychowania fizycznego na uniwersytetach, mianowania w radzie szkolnej referenta dla spraw zdrowotnych, oraz lekarzy szkolnych, zmiany kroju dzisiejszych, niehygjenicznych mundurków studenckich itp.

Dyrektor Franciszek Próchnicki będzie referował wniosek wydziału. w sprawie nauki historji literatury powszechnej, domagając się reformy w tym kierunku, iżby młodzież nabyła ważniejszych wiadomości z historji literatury powszechnej i poznała najcelniejsze utwory literatury innych narodów. Referat domaga się również kreowania na uniwersytecie katedry historji literatury powszechnej.

Dr. Konstanty Wojciechowski mówić będzie o potrzebie reformy bibljotek i czytelni dla młodzieży szkolnej, a dr. Bolesław Mańkowski o praktycznem przysposabianiu kandydatów do zawodu nauczycielskiego.

Imieniem Koła krakowskiego prof. Karol Kunz przedstawi wnioski o organizacji gimnazjów w Austrji, przyczem przedstawi gotowy projekt który będzie przedłożonym rządowi i radzie państwa.

Prof. Mikołaj Mazanowski mówić będzie o potrzebie szerzenia wśród społeczeństwa wiedzy pedagogicznej, a to przez odczyty, artykuły w dziennikach i przez wydawanie bibljoteki pedagogicznej.

Jak widzimy materjał bardzo obfity i aktualny.

Program zjazdu następujący:

W sobotę, dnia 17 maja o godz. 9 wieczorem, powitanie uczestników zgromadzenia w sali hotelu pod „Różą“.

W niedzielę, dnia 18 maja, o godzinie 9 rano, nabożeństwo w akademickim kościele św. Anny; o godz. 11 rano pierwsze posiedzenie; o godz. 4 po południu drugie posiedzenie; o godz. 8 wieczorem wspólna uczta w sali, oznaczonej na karcie uczestnictwa.

W poniedziałek dnia 19 maja o godzinie 9 rano trzecie posiedzenie; o godz. 3 po południu wspólna wycieczka. Posiedzenia odbywać się będą w auli uniwersyteckiej.

Z krainy podziemnego ognia.

Od 9 maja depesze [illegible] roznoszą po szerokim świecie straszne wieści o wybuchu wulkanu na wyspie Martynice, który starł deszczem popiołu i potokiem rozżarzonej lawy kwitnące jeszcze przed paru dniami miasto St. Pierre, z powierzchni ziemi. Porównują wypadek ten elementarny z losem Herkulanum i Pompeji; atoli nie potrzebujemy się wracać o 19 wieków wstecz, aby szukać podobnego przykładu. Los miasta St. Pierre przypomina żywo los wyspy Krakatauy w cieśninie sundzkiej, która w dniu 25 sierpnia 1883 r. po strasznym wybuchu wulkanu przestała istnieć. Wówczas to na Jawie, sąsiadce Krakautny morze podniesione wybuchem, spłukało literalnie trzy miasta i 50 wsi, położonych na przestrzeni 65 mil. Wtedy to także 7 miast jawajskich zostało spalonych i zburzonych wybuchem. Życie straciły przytem setki tysięcy mieszkańców.

Od tej pory kronika świata nie zanotowała już podobnych kataklizmów przyrody, aż teraźniejszy wypadek na Martynice, a kto wie, czy na tem się skończy, bo świeże depesze donoszą o nowych wybuchach na Gwadelupie, St. Lucji, Barbados, Dominice i St. Vincent. Wszystkie te wyspy są niby jednym łańcuchem wulkanów z grupy Andów południowej Ameryki i prawie ustawicznie nawiedzane trzęsieniami ziemi lżejszemi lub cięższemi.

Ponieważ depesze telegraficzne przynoszą coraz nowe szczegóły strasznej katastrofy, więc ograniczymy się na podana czytelnikom ogólnego obrazu miasta St. Pierre, jak go barwnie podaje w swem dziele „Z Warszawy do równika“ profesor dr. Józef Siemiradki, który tam bawił w roku 1882.

„Miasto St. Pierre nie posiada ozdobnych gmachów, lecz ładnie jest rozłożone amfiteatrem na brzegu morza, u stóp wysokiej na 1350 m. góry Montagne Pelée. St. Pierre, środek całego ruchu handlowego kreolów, obracających miljonami, posiada cacko, którego mu cały świat pozazdrościć może: jest niem ogród botaniczny, w prześlicznym wąwozie pod samem miastem położony. Żadne pióro nie jest w stanie oddać tego bogactwa roślinności, jakie w tej obiecanej ziemi oko podróżnika pieści. Wielka grota w paryskim *Jardin d'Aclimatation* jest tylko słabą imitacją jeziora w tym parku, otoczonego aleją niebotycznych palm i podsycanego kaskadą, spadającą z wysokości 200 metrów. A co za kwiaty! jakie storczyki okazałe! Nadzwyczajna lekkość wulkanicznego gruntu, wciągającego wodę jak gąbkę, objaśnia fenomen, że kolosalne, wiekowe drzewa, rosną tu na prostopadłych ścianach i żadna ulewa nie jest w stanie ich korzeni podmyć; — napiętrzone jedne nad drugiemi leśne olbrzymy po obu bokach wąwozu, nadzwyczajnie się przyczyniają do dodania szczególniejszego uroku tym nowożytnym ogrodom wiszącym. Dodajmy przytem, że w St. Pierre, osłoniętem od wilgotnych passatów wysokiemi górami, spada rocznie przeszło o 1 metr deszczu mniej niż w Fort de France np., a w lata wilgotne różnica ta dochodzi do 6 i 7 metrów; że klimat jest umiarkowany, zdrowy, łagodny, bez zbytnich upałów, — błota nigdy nie bywa, góry są pod bokiem, woda doskonała w obfitości — a zrozumiemy, że St. Pierre jest jedną z najprzyjemniejszych miejscowości na ziemi. To też kreol każdy, dorobiwszy się jakiej takiej fortunki na południu wyspy, przenosi się już na zawsze do St. Pierre i za żadne skarby świata, miasta ani na dzień jeden nie opuści, trudniąc się handlem na wielką skalę i grą na giełdzie“.

Dzisiaj ta świetność zginęła bezpowrotnie, a z nią i prawdopodobnie na długie lata zniknął dobrobyt i rozkwit kolonji francuskiej, która licząc wszystkiego 29 tysięcy ludności, obracała dziesiątkami miljonów franków. Dodać należy, że ludność całej Martyniki składa się prawie z trzech czwartych murzynów, a reszta są kreole i mała część Europejczyków, zajmujących się handlem i wywozem. St. Pierre posiadało rezydencję biskupa katolickiego, piękną katedrę, kolegjum, ratusz, pałac sprawiedliwości, ogród botaniczny, teatr, szpital dla obłąkanych, szpital wojskowy, port, broniony przez forty starożytne itd. Spis ludności, dokonany w r. 1889, wykazał 29.210 mieszkańców. W mieście tem urodziła się cesarzowa Józefina, małżonka Napoleona I. Środkiem wyspy Martyniki, od południa ku północy, ciągnie się łańcuch gór, usiany wulkanami, jak pięcioszczytowy Pitons du Carbet, wysokości 1207 metrów i Mont Pelée, wysokości 1350 m. Wulkany te uważano za zupełnie wygasłe. W kraterze wulkanu Mont Pelée utworzyło się nawet przed laty 50 jeziorko, o 150 metrach średnicy, którego wody uważano za lecznicze. Mieszkańcy m. St. Pierre, położonego u południowego zbocza wulkanu, urządzali do tego krateru wycieczki, a na jeziorze zabawy. I oto nagle w tygodniu ubiegłym wulkan ten odżył, jeziorko zniknęło, z krateru poczęły unosić się masy pary, popiołu i płomieni, na zboczach zaś wulkanu ukazały się strumienie lawy, spływającej wolno na dół i niszczącej po drodze plantacje, fabryki rumu i mączki z trzciny cukrowej, wille i ogrody. Stan taki trwał do d. 8-go bm. O godz. 8-mej zrana dnia tego nastąpił wybuch okropny. Całe miasto pokryło się tumanem czarnym, z krateru poczęły upadać kamienie, popiół i gorejące kawały lawy, zasypując wszystko, na kilka kilometrów dokoła.

Okrucieństwa tureckie.

Monastyr w maju.

Każdego roku o tej porze rozpoczyna się zwykle prześladowanie chrześcjan — ale nigdy nie było ono takie niesprawiedliwe, nieludzkie i srogie, jak tego roku. Turcy obawiają się, aby ludność macedońska nie wzburzyła się, a pomimo tego robią wszystko, aby ją rozjątrzyć i doprowadzić do ostateczności.

Dzięki okropnościom, które urzędnicy tureccy spełniali podczas zimy, liczne bandy rewolucyjne przebiegają kraj, a rząd w swem zaślepieniu zamiast położyć koniec takiemu stanowi rzeczy, polepszając los chrześcjan, prześladuje z niesprawiedliwą surowością, która pobudza do oporu. Żandarmi i baszybożuki łupią domy, chłoszczą i aresztują wieśniaków, gwałcą kobiety i dzieci.

Więzienia miast i miasteczek są przepełnione — nieszczęśliwi więźniowie bici i torturowani, wieszani za nogi, parzeni gotowanem masłem, nie będąc wstanie wytrzymać tych mąk, najczęściej kończą życie samobójstwem.

Policja turecka, chcąc mieć powód do prześladowań, rozrzuca kompromitujące listy po domach osób bogatych i wpływowych, a wpadając nagle dla zrobienia rewizji, aresztuje osoby, które ma na oku.

Niezadowolenie w kraju wzmaga się coraz więcej, ludność wre i nienawiść do rządu powiększa się z każdą chwilą.

W tych dniach, banda baszybożuków wpadła do wioski Brod, łupiąc domy, gwałcąc kobiety i okładając kijami wieśniaków. Kilku baszybożuków wpadło do pewnego domu, a zagrabiwszy wszystko, co się w nim znajdowało, wyrzucili właściciela, siłą zatrzymali 18 letnią córkę, którą zamknęli w izbie. Za chwilę rozdzierający krzyk dał się słyszeć z domu: nędznicy zaczęli się znęcać nad dziewczyną. Nieszczęśliwi rodzice poczęli wołać o ratunek, ale nikt nie pospieszył. Wtedy ojciec uzbrojony w siekierę wyważył drzwi i zabił jednego z napastników, a choć sam padł trupem, na krzyk dziewczyny, przybiegli wieśniacy, a Turcy uciekli. Rząd zawiadomiony o tej sprawie, nie wdrożył wcale śledztwa, a baszybożuki w sąsiednich wioskach spełniają takie same zbrodnie.

Postrach w całym kraju jest ogromny, wieśniacy nawet w własnych domach nie są pewni życia. Nie śmią wyruszyć poza obręb wioski, nie udają się ani w pole, ani na jarmarki. Życie co dzień staje się cięższe.

Mógłbym tu przytoczyć, tysiączne przykłady barbarzystwa Turków, ale gdy zajęłoby to za wiele miejsca, poprzestanę na kilku, które malują całą okropność położenia ludności chrześcjańskiej w Macedonji.

Pewien wieśniak ze swoim dwunastoletnim synem udał się dla załatwienia spraw osobistych do Prizrendu. W drodze na potkali na kilku żołnierzy tureckich, którzy pobiwszy ojca w najstraszniejszy sposób, pozostawili go na wpół umarłego, a małoletniego chłopca zabrali do oddalonego osamotnionego zabudowania, gdzie go zbezcześcili, znęcając się w ten sposób, że wśród najstraszniejszych cierpień wyzionął ducha. Trupa biedaka następnie powieszono, pozostawiając go na pastwę ptactwa. Ojciec uwiadomił o tej zbrodni policję, która skonstatowała śmierć, nie troszcząc się o zbrodniarzy.

Dwóch chrześcjan, prowadzących pięć obładowanych koni, zatrzymanych zostało przez posterunek turecki — przy rewizji okazało się, że konie były obładowane bronią i amunicją. Nastąpiła indagacja. Gdy chrześcjanie nie odpowiadali podług życzenia policji, poddano ich torturom: bito ich, palono, kłuto i powieszono za nogi. Nic jednak nie zdołało wymusić odpowiedzi. Wznowiono tortury jeszcze straszniejsze:

---

(3) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży małżonków Mikołaja Iwanowicza i Głafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył
Kl. K.

— Ale są i łatwe wyrazy, — prawił dalej Mikołaj Iwanowicz, przeglądając książkę. Oto, na przykład: tytoń — *tjutjun*. Tjutunem i u nas nazywają chłopi. Pakunek — *uruba*, pieniądze — *para*, sioło — *kej*, zajazd — *chan*, koń — *at*, woźnica — *arabadżi*... To najpotrzebniejsze wyrazy i trzeba wyuczyć się ich jak najrychlej. A no, śpiewajmy, — zaproponował żonie.

— Jakto — śpiewać?

— A tak.. Mówią, że najłatwiej zapamiętasz wyraz w śpiewie.

— Czyś oszalał?! Śpiewać w pociągu!

— Ależ możemy pocichutku... Koła stukają, przedział zamknięty, — nikt nawet nie usłyszy.

— Nie, już ja śpiewać nie będę i tobie nie pozwolę. Chcę spać...

— Ha, jak chcesz. Ale, oto, słuchaj. Kolej żelazna po turecku trudne słowo: *demirojolu*.

— Nie rozumiem tylko, na co ty tak od razu zaczynasz uczyć się po turecku! Wszakże naprzód jedziemy do Serbji, zatrzymamy się w Belgradzie...

— Ba! A gdzież mam książkę z serbskiemi wyrazami? Nie mam takiej! Wreszcie, bracia Słowianie i tak nas zrozumieją. Widziałaś niedawno konduktora Słowianina — mniej więcej, rozumiał nas. Mają oni wszystkie nasze wyrazy, tylko na jakąś osobliwą manierę. A, otóż patrzaj... — tu wskazał na regulator ogrzewania wagonu. — Widzisz napisy: *Tepło... Studeno...* Albo dokoła gazowej umbry, wskazówki dla zwiększania światła: *Swiet... Tma...* Czyliż to niezrozumiałe? Bracia Słowianie zrozumieją.

Pociąg zwalniał biegu i zatrzymał się na stacji.

— Popatrz-no, co to za stacja. Jak się nazywa? — zapytała Głafira Semenówna.

Mikołaj Iwanowicz próbował odczytać i zająknął się.

— Scabacs... Po węgiersku, czy co? Ani rusz, odsylabizować — odpowiedział.

— Jednakże napisane łacińskiemi literami.

— Łacińskiemi, ale wymówić niemożliwe... Scazba...

Głafira Semenówna powstała i poczęła sama odczytywać. Napis głosił: *Szabadszallas*.

— Scabadscalas, czy coś takiego — przeczytała i dodała: — No, język!

— Mówię ci, że gorszy od tureckiego. Cyganie... Z pewnością tak samo, jak nasi cyganie, muszą się trudnić koniokradztwem, wróżbami i handlem koni, a i nie bez tego, aby nie zauważyli, gdzie czego nie schowano dobrze. Popatrz, w jakich baranich zarzutkach stoją. A gęby! Co to za gęby! Skończeni bandyci. — Tu Mikołaj Iwanowicz wskazywał na węgierskich wieśniaków, w ich barwnych strojach. — A ot, są i baby... Spódnice zaledwie do kolan, buty męskie z wysokiemi cholewiskami z surowej, żółtej skóry...

Głafira Semenówna, spoglądając przez okno, mówiła:

— W samej rzeczy, straszni... Wiesz, z jednej strony dobrze, że jesteśmy w przedziale sami, a z drugiej...

— Już się lękasz? Otóż to!... Nie bój się... Mam kindżał w podróżnej torebce.

— Co to za kindżał! Zabawka.

— Jak to? Dlaczego zabawka? Stalowy! Nie zważaj na to, że mały, bo gdy nim zacznę na prawo i na lewo...

— Idź, idź! Pierwszy stchórzysz. Zresztą o dzień mi się nie rozchodzi... Teraz dzień, ale będziemy musieli noc całą przebyć w wagonie...

— Nie obawiaj się i o noc. Ty spij spokojnie, a już ja będę czuwał, będę siedział na straży.

— Ty? Do czuwania? Pierwszy uśniesz. Siedzący uśniesz.

— Mówię, że nie usnę. Wieczorem zawarzę sobie na stacji mocnej herbaty, napiję się i herbata najlepiej sen odegna... Zresztą nie jesteśmy w wagonie samotni. W sąsiednim przedziale jadą jacyś Niemcy. Troje ich tam jest... Zawsze w razie potrzeby...

— Czy tylko Niemcy? Może to jakie ślepiaste Węgry?

— Niemcy, Niemcy. Wszak słyszałaś, jak niedawno rozmawiali po niemiecku.

— Nie. Już lepiej, wyspać się we dnie, a noc przesiedzieć i nie spać — orzekła Głafira Semenówna i poczęła układać się na kanapie.

Pociąg tymczem oddawna już opuścił stację, noszącą tak trudną do wymówienia nazwę i mknął błyskawicą przez pola węgierskie. Łany na prawo, łany na lewo, gdzieniegdzie wioska, cerkiew o jednej zielonej kopule, sad owocowy z pniami jabłoni, omazanemi gliną i wapnem, jaśniejącem w słońcu.

Znowu przystanek. Mikołaj Iwanowicz wyjrzał przez okno na fasadę dworca i spostrzegłszy nad nią napis, zawołał:

— No, Głasza, tu nazwa stacji, że o dziwniejszą trudno... *Fjuljops...* — począł czytać i zaciął się. — *Fjuljopsasalals...*

— I patrzaj, dokąd mnie wywiozłeś — odrzekła małżonka. — Już to nie bez kozery, tak bardzo nie chciało mi się jechać do Turcji.

— Nie można, kochana, nie można... Trzeba objechać całą Europę i wówczas będziesz osobą cywilizowaną. Za to potem, skoro powrócimy do domu, będzie się czem pochwalić. Nawet te nazwy stacyj — i to nam na rękę. Opowiadać będziemy, jako przejeżdżaliśmy takie miejscowości, że, nieboże, nawet nazwy nie wymówisz. Masz wyraźnie wypisaną nazwę stacji, a zwykłym sposobem ani rusz ją wymówić. Trzeba jednak będzie zapisać.

Tu Mikołaj Iwanowicz wydobył notatnik i skopjował w nim napis znajdujący się nad peronem: *Fülöpszallas*.

Na peronie, tuż u okien wagonu, stał czarny, jak żuk, chłopczyna z ogromnemi oczami i podnosił ku oknu papierowe talerzyki z kiełbaskami, posypanemi gęsto tartą, białą papryką.

— Głafira Semenowa! Możebyśmy zjedli gorące kiełbaski? — zaproponował mąż. — Oto je sprzedają.

— Nie, nie! Ty zjedz, ale ja za nic w świecie — odrzekła małżonka. — Do samego Belgradu nie wyjdę na żadnej stacji, aby jeść, lub pić. Z cygańskich rąk jeść nie mogę. Skąd zresztą możesz wiedzieć, jaka tam siekanina w tych kiełbaskach?

— Cóż znowu za obawa?

— Nie, nie i nie!

— Czemże ty żyć będziesz?

— Mamy jeszcze ser z Wiednia, szynkę, bułki, pomarańcze..

— Ja jednak zjem kiełbasek...

— Jedz, jedz, łakomcze!

Mikołaj Iwanowicz zastukał na chłopca w okno, opuścił szybę, wziął kiełbaski z bułką, ale zaledwie dał mu dwie korony i wyciągnął rękę po resztę, gdy pociąg ruszył. Malec w tejże chwili zaniechał rachowania reszty, uśmiechnął się, wskazał dłonią na swe piersi i krzyknął:

— *Trinkgeld... Trinkgeld, monsieu...*

Mikołaj Iwanowicz nie mógł już niczego uczynić więcej, jak pogrozić chłopcu pięścią...

— A to cyganiątko! Nie wydał reszty! — zawołał, zwracając się do żony. I zabrał się do jedzenia.

III.

Pociąg mknie, jak dawniej, zatrzymując się na stacjach, których nazwy dla nie-Węgra tak trudne do wymówienia: Ksenged, Kis-Keres, Kis-Szalas. Na stacji Scabatka stał pociąg minut piętnaście. Przed przyjazdem do niej Słowianin-konduktor wszedł do przedziału i zapytał, czy podróżni nie życzą sobie przejść do bufetu, który znajduje się na dworcu.

— *Dobra ryba, gospodine, mjaso...* począł zachwalać.

— Nie, dziękujemy. Już nas niczem nie zachęcisz, — odpowiedziała Głafira Semenówna.

Ciąg dalszy nastąpi.

niektóre części ciała odcięto, łamano kości — po kilku godzinach najokropniejszych cierpień nieszczęśliwi wyzionęli ducha, nie wydając nikogo.

Dzierżawca kawiarni w Monastyrze Jowan, nie podobał się rządowi, policja turecka posłała kilku swoich agentów, aby w jego kawiarni wywołać skandal, a gdy ci rozpoczęli kłótnię wtargnęła do zakładu chcąc aresztować właściciela. Ale Jowan wydostał się z rąk policji, a wiedząc co go czeka, uciekł. Policja szuka go teraz, jako najbardziej niebezpiecznego rewolucjonistę. Wszyscy, którzy uczęszczają do tej kawiarni, zostali zaaresztowani, między nimi Jerzy Christowo, znany profesor.

W ogóle najliczniejsze aresztowania są na porządku dziennym — gdy więzienia nie mogą pomieścić nieszczęśliwych, zamykani są po stajniach i poddawani torturom. Bicie rózgami aż do utracenia przytomności, należy do kar najlżejszych.

Z pewnej wioski zniknął nauczyciel szkoły, którego podejrzywano o należenie do jednej z band rewolucyjnych. Rząd wezwał wszystkich wieśniaków do indagacji i zatrzymał ich w miasteczku Denur-Khisar. Od trzech miesięcy znajdują się pod dozorem policji, która nie pozwala im wrócić do wioski, choć roboty w polu potrzebują rąk i pracy — tymczasem urzędnik policji z Denur-Khisar z całą armją żandarmów, urządza sobie prawdziwe orgje z żonami i córkami mieszkańców wioski. Pomimo próśb, aby zaprzestano nadużyć i wydalono z wioski żandarmów, którzy popełniają niesłychane okrucieństwa, urzędnik policji śmieje się w nos proszącym i stan rzeczy pozostaje po dawnemu.

Edmund Mochnacki.

Prezydent m. Lwowa 1887—1896.

(L).

Smutny obowiązek spełnia dziś obywatelstwo stolicy kraju: Odprowadza na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki człowieka, który grodowi temu służył godnie, wiernie, poczciwie i z niemałym pożytkiem, który o lat dziesiątki jego rozwój przyspieszył. Śp. Edmund Mochnacki, lat dwadzieścia piastował mandat radziecki, lat dziesięć zaś — po trzykroć głosem współobywateli powołany — spełniał urząd prezydenta miasta. W krótkiej notatce podaliśmy szczegóły z życia tego pracowitego, a zarówno cichego i skromnego jak dobrego i szlachetnego człowieka, sądzimy jednak, że notatkę tę uzupełnić należy w sposób, któryby dał poznać jego wobec miasta naszego zasługi.

Przy współudziale ks. Stojałowskiego powstała wówczas tz. „Łączność i zgoda"; stronnictwo to sprawę pożyczki podniosło do znaczenia elementarnego niebezpieczeństwa grożącego gminie. Jak ongi w starym Rzymie straszono Hanibalem, tak wówczas we Lwowie rozlegał się okrzyk: pożyczka za pasem! Wybory z r. 1880 zmieniły kompletnie wygląd rady miejskiej: prezydent Jasiński z połową radnych uległ ostracyzmowi wyborców. Burza ta jednak miała to dobrego, że wprowadziła do rady wiele dodatnich sił i dzielnych ludzi, zwłaszcza ze sfer mieszczańskich — a co większa, konsekwencja faktów, dzięki niej zwyciężyła. Taż sama rada, która wyszła pod hasłem „precz z pożyczką," „precz z podwyższeniem dodatków i opłat gminnych" — nietylko zaprowadziła dodatki do podatków bezpośrednich, ale ostatecznie zgodziła się nawet z koniecznością pożyczki. Jakkolwiek uchwalona przez nią pożyczka w kwocie 3—4 mil. nie przyszła do skutku, to jednak pogodziła ogół obywateli z myślą, że bez pożyczki racjonalna gospodarka jest niemożliwą.

Wybory z r. 1880 powołały na ratusz lwowski także ś. p. Edmunda Mochnackiego. Zajął on odrazu wybitne stanowisko, jako członek sekcji finansowej, komisji administr. niestałych dochodów i jako delegat rady. Kiedy uchwalono pierwszy raz, za prezydentury ś. p. dra Wacława Gnoińskiego, preliminarz budżetu (na r. 1881), poruczono ś. p. Edmundowi Mochnackiemu generalny referat. Jasno, dokładnie, z nieubłaganą logiką, przedstawił on wówczas stan finansów miejskich, wykazał, że wyborcze hasła odnoszą wprawdzie zamierzony skutek, ale stać się mogą przyczyną ruiny miasta. Ukazując w dalszej perspektywie bezwzględną konieczność zaciągnięcia większej pożyczki, zaproponował na razie, ażeby przywrócić niepobierane od r. 1859 dodatki do podatków stałych, w wysokości 20 procent. Podatek ten, wprowadzony wówczas już we wszystkich większych miastach austrjackich, był złem najmniejszem: obciążał bowiem głównie najmajętniejszych kontrybuentów (koleje, inst. finansowe i zamożne jednostki), nie przynosząc zbyt wielkich ciężarów ogółowi mieszkańców. Walka, wywołana tym wnioskiem, była długa i zaciekła, ostatecznie jednak, acz w zmienionej nieco stopie (5 prc. do podatku gruntowo-domowo-czynsz. i zarobkowego, a 20 prc. do podatku dochodowego) zostały uchwalone. Dzięki temu otworzyło się nowe, poważne źródło dochodów miejskich, które umożliwiało przynajmniej racjonalną, codzienną gospodarkę. Dzielnym partyzantem w tej walce o finansową przyszłość Lwowa, był późniejszy minister finansów, prof.



Śp. Edmund Mochnacki był piątym z rzędu autonomicznym prezydentem m. Lwowa, a czas jego urzędowania, to czas przełomu, czas przejściowy między Lwowem z połowy XIX., a początkiem XX. wieku.

Pierwszym prezydentem po zatwierdzeniu statutu miejskiego był śp. Florjan Ziemiałkowski, który położył pierwsze podwaliny organizacji rady i magistratu. Po krótkich jego rządach — powołany bowiem został na stanowisko ministra Galicji w radzie korony — stanął na czele miasta śp. Aleksander Jasiński, który z wrodzoną sobie pracowitością i energją prowadził dalej i ukończył dzieło poprzednika. Po trzykroć wybierany prezydentem, sprawował rządy przeszło lat siedm; były to czasy ciężkie, w których niejednokrotnie trzeba się było ostro bronić przeciw zakusom centralistycznym — i ostro pracować, tworząc przy braku funduszów ciągle nowe, konieczne instytucje. Doskonale czuł to śp. Jasiński, że bez poważniejszych wkładów nie można myśleć o racjonalnej gospodarce, tem bardziej, gdy wymogi rosły czem raz więcej. Dosyć powiedzieć, że same wydatki na oświatę w ciągu pierwszych pięciu lat autonomicznej ery, wzrosły o 100.000 złr., wydatki na zarząd o przeszło 100.000 złr. — a i inne wzrastać musiały odpowiednio. Na pokrycie bieżących wydatków trzeba się było uciekać do ciągłej łataniny — o inwestycjach piękących nie było co i myśleć. Podatek gminno-czynszowy zasilił wprawdzie kasę miejską — ale była to tylko chwilowa pomoc w trudnej sytuacji. Wówczas to, po wielu walkach i trudnościach prezydent Jasiński zdołał uzyskać uchwałę rady miejskiej, zezwalającą na pożyczkę inwestycyjną w kwocie 2 i pół miljona złr., z którą łączono zamiar utworzenia miejskiej kasy oszczędności, zakładu miejskiego zastawniczego, a ewentualnie miejskiego zakładu ubezpieczenia. Gdyby ten zamiar istotnie urzeczywistniono wówczas, jakże inaczej byłyby się ukształtowały finansowe sprawy miasta. Sama jednak myśl zaciągnięcia pożyczki (którą oznaczono w r. 1879 na 3 miljony złr.) wywołała w mieście, a raczej na przedmieściach formalną rewolucję.

dr. Leon Biliński, który w znakomicie opracowanym referacie, stanął w obronie koniecznej pożyczki. Młodzi, burzliwi mieszczanie, którzy na początku kadencji nie chcieli słuchać słowa „pożyczka", pod koniec kadencji, za wpływem ś. p. Mochnackiego i Leona Bilińskiego, poczęli już o niej na serjo myśleć.

Następne wybory znacznie oczyściły radę z niepowołanych żywiołów, wprowadziły natomiast kilkunastu ludzi, pełnych poświęcenia i wiedzy. Wybór prezydenta wywołał pewne — chwilowe tylko rozdwojenie: sześćdziesięciu radnych skupiło się około prezydenta Wacława Dąbrowskiego — 30 oddało swe głosy ś. p. Mochnackiemu. Naprężenie nie trwało jednak długo. Mochnacki umiał ocenić wysokie zalety gospodarcze ś. p. Dąbrowskiego i należał do najdzielniejszych jego współpracowników zarówno w sekcji II, jak w komisji niestałych dochodów. Prawy, szczery, kryształowy jego charakter, wskazał mu najlepszą drogę, która niebawem zapewniła mu pierwsze w stolicy miejsce.

Ost. Bar.

Mały fejleton.

Co może kobieta.

(Bajka murzyńska.)

Żył niegdyś biedny Murzyn. Utrzymywał się z noszenia piasku, a nie miał nawet na kupienie sobie choćby jednej żony. Pędził życie smutne i samotne.

Razu pewnego poszedł po drwa do lasu. W głębi lasu, w nieznanej miejscowości natrafił na biedną chatę, u której wrót stała bardzo piękna dziewczyna. Podobała mu się bardzo.

Zbliżył się ku niej i zapytał:

— Czy można z tobą pomówić?

— Dlaczegóżby nie? — odparła piękna dziewczyna, siadając na ławce pod ścianą domu.

Usiadł obok niej i począł rozmawiać.

— Czy ojciec twój jest w domu?

— Ojciec mój nieżyje i matka także. Oboje umarli na ospę. Nie mam sióstr ni braci. Jestem samotna i nie mam nic do jedzenia.

— Jeżeli nie masz nic do jedzenia — rzekł murzyn — to umrzesz. Czy chcesz pójść ze mną do mojej chaty?

— Dobrze, chodźmy.

Poszła z nim do jego chaty i została jego żoną. Murzyn cieszył się ogromnie i kochał ją bardzo.

Nazajutrz poszedł do roboty, znów nosić piasek, wziął jednak nie jeden koszyk, ale dwa i uwiązał je u drążka. Ponieważ przez cały dzień nosił piasek w dwóch koszykach, otrzymał wieczorem podwójną zapłatę, całe pół rupji. Kupił dużo ryżu i ryby i poszedł do domu. Żona stała już we wrotach i czekała na niego. Dał jej ryż i ryby mówiąc:

— Ugotuj jedzenie.

Ugotowała bardzo smacznie.

Następnego dnia nosił piasek w czterech koszykach, dostał wieczorem całą rupję. Kupił znów ryżu i ryb, a także herbaty i cukru. Żona wybiegła na jego spotkanie aż na drogę. W domu dała wody, aby się wykąpał, ugotowała potrawy i cieszyli się oboje.

Trzeciego dnia wziął Murzyn długi drążek i uwiązał u niego ośm koszów. Wszyscy dziwili się, skąd on czerpie taką siłę. Wieczorem otrzymał dwie rupje, kupił więc prócz jedzenia, suknię dla żony i słodkiego napoju.

Następnego dnia nosił piasek w dwunastu koszach i tak już przez wszystkie dni. Gdy powracał do domu wieczorem, żona zawsze wybiegała naprzeciw niego.

Wkrótce miał w swej chacie stół i krzesła, żona jego nosiła srebrne naramienniki, srebrny łańcuch na szyji, gotowała mężowi coraz smaczniejsze potrawy. Byli oboje bardzo szczęśliwi, a on nigdy nie czuł znużenia, gdyż przy pracy myślał zawsze o swojej kochanej żonie.

Ludzie dziwili się bardzo jego sile i pragnęli dowiedzieć się, skąd ją czerpie, ale on milczał.

Ale razu pewnego bogaty, a chciwy Arab wysłał za nim ludzi, aby wyszpiegowali, dokąd Murzyn chodzi po skończonej pracy. Ludzie powrócili i powiedzieli mu:

— Wiemy już, skąd Murzyn czerpie moc i siłę. Ma w domu bardzo piękną żonę i kocha ją ogromnie.

Nazajutrz, gdy Murzyn poszedł do roboty, Arab udał się do jego chaty i zapukał do drzwi.

— Wejdź, kto puka — odezwała się grzecznie żona Murzyna.

Arab wszedł; począł mówić wiele pięknych słów i chwalić ją bardzo. Namawiał ją, aby poszła z nim do jego domu, a on pokaże jej wiele bogactwa i ślicznych rzeczy.

Gdy wieczorem murzyn powrócił do domu, żona nie wybiegła na jego spotkanie. Szukał jej wszędzie, lecz jej nigdzie nie znalazł. Smucił się bardzo i gorzko płakał.

Odtąd siła jego znikła i nie mógł już więcej piasku nosić, jak tylko w jednym koszu.

KRONIKA.

Lwów 13 maja.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe. Ciepłota + 11° R. Pochmurno.

Wiadomości osobiste. Namiestnik hr. Leon Piniński, wyjeżdża dziś do Krakowa, aby wziąć udział w jutrzejszym dorocznem uroczystem posiedzeniu Akademji Umiejętności. We czwartek wraca p. namiestnik do Lwowa.

Mianowania. Namiestnik mianował podoficera rachunkowego 56 p. p., Antoniego Matlaka, kancelistą policyjnym w Krakowie.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt przeniosła oficjała pocztowego Karola Rudeńskiego z Kozaczówki do Jarosławia.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożyła przed komisją egzaminacyjną w namiestnictwie p. Franciszka Petkunówna z Krakowa.

Ze sfer aptekarskich. Doroczne walne zgromadzenie Gremium aptekarzy Galicji zachodniej odbyło się 10 maja br. w Krakowie. Z powodu ustąpienia obecnego przewodniczącego p. Hellera, dokonano nowych wyborów i wybrano na okres 3-letni: p. Karola Łuczkę, aptekarza z Podgórza przewodniczącym (seniorem), p. Ksawerego Mikuckiego, aptekarza w Krakowie zastępcą przewodniczącego, a p. Marcina Gorzeckiego sekretarzem.

Stan zdrowia p. Zacharyasiewicza. Prezes Tow. dziennikarzy polskich p. Adam Krechowiecki, otrzymał z Cirkwenicy następujący list:

„Dnia 5 maja zdjęto mi twardy opatrunek z ręki i okazało się, że kość promieniowa, która była złamana, już się zrosła (i to w trzech tygodniach) na co, jak twierdzą lekarze, potrzeba co najmniej sześciu tygodni. Przyczyniła się do tego zapewne troskliwa opieka tutejszych pań naszych. W łóżku nie leżałem, tylko rękę nosiłem na temblaku. Teraz będzie się tylko rękę masować, aby znieczulone muszkuły przyszły do dawnej czynności. Serdeczne pozdrowienie

Jan Zacharyasiewicz.

Śp. Edmund Mochnacki a urzędnicy magistratu. W salach departamentu VII magistratu zebrali się wczoraj po południu wszyscy urzędnicy, funkcjonarjusze i słudzy miejscy, celem uczczenia pamięci byłego zmarłego prezydenta. Zebranie to żałobne zagaił wiceprezydent magistratu p. Romanowski, a w przemówieniu podniósł zasługi zmarłego wogóle, a w szczególności dla urzędników i sług miejskich.

Na wniosek st. radcy p. Strzelbickiego uchwalono jednomyślnie: Wysłać deputację złożoną z pp.: Romanowskiego, Chrzanowskiego, Dziubianiuka i Chmielowskiego, oraz jednego ze sług do p. Mochnackiej z kondolencją, (co też zaraz wykonano); złożyć wieniec na trumnie; zobowiązać wszystkich do gremialnego wzięcia udziału w pogrzebie, a to po sześciu w szeregach bezpośrednio przed karawanem z wieńcem na czele. Ugrupowanie orszaku poruczono radcy Fiszerowi. Postanowiono dalej, że od wrót cmentarza do grobu, trumnę poniosą urzędnicy magistratu. Nad grobem przemówi p. Romanowski.

W chwili wyniesienia zwłok o g. 3ej po południu z domu żałoby, przemówi prezydent miasta, a „Lutnia" i chór męski Tow. muzycznego odśpiewają pieśń żałobną.

Związek koleżeński b. seminarzystek. Walne zgromadzenie Związku koleżeńskiego byłych seminarzystek i nauczycielek, odbyło się dnia 11 maja rb. o godzinie $11^{1}/_{2}$, w gmachu seminarjum naucz. żeńsk. przy ulicy Sakramentek l. 7, pod przewodnictwem p. St. Machczyńskiej. Zebranie, złożone z członków zwyczajnych, honorowych i wspierających, było nader liczne i interesujące. Przewodnicząca, zagajając obrady, zaznaczyła, że dzień dzisiejszy kończy właśnie 10 lat i 10 miesięcy istnienia Związku i wyraziła radość, że ta data zastaje towarzystwo w pełni sił żywotnych, w rozwoju i przy pracy, a pracy wielkiej doniosłości dla Związku, bo dotyczącej budowy domu dla nauczycielek.

Następnie omawiano, postawioną na porządku dziennym, sprawę połączenia dwóch towarzystw w jedno, to jest Związku koleżeńskiego i Stowarzyszenia nauczycielek, a po wyczerpującej dyskusji, w której zabierały głos panie: Marja Zagórska, Grottowa, Machczyńska, Dawidowska, Bąkowska, Nowicka, Wolterówna, Bałabanowa, Matzekówna i inne, oraz po pięknych i gruntownych przemówieniach prof. dra J. Żulińskiego i dyrektora seminarjum J. Zubczewskiego, uchwalono jednomyślnie, wszystkimi głosami, zaprosić Stowarzyszenie nauczycielek do zjednoczenia się na razie ze Związkiem w jednej, a najżywotniejszej i drogiej dla obu towarzystw akcji, to jest: w akcji, około budowy domu dla nauczycielek, a w przyszłości około zarządu i opieki nad tym domem. Wydział Związku przez wybrane z grona swego delegatki, zakomunikuje Stowarzyszeniu nauczycielek osobiście tę uchwałę i uprosi o pospiech, którego dla skuteczności podjętych starań niezbędnie potrzeba. Natomiast sprawę zupełnego zlania się i połączenia dwóch towarzystw w jedno, pozostawiono do stopniowego przygotowania i uznania w przyszłości.

Następnie walne zgromadzenie zamianowało członkami honorowymi: ks. arcybiskupa Bilczewskiego, hr. Włodzimierzową Dzieduszycką, hr. marszałkową Andrzejową Potocką, Antoninę Machczyńską i dyrektora seminarjum Juljana Zubczewskiego.

Do wydziału wybrano następujące panie: Antoninę Machczyńską przewodniczącą, Marję Zagórską zastępczynią przewodniczącej, Wilhelminę Bilińską skarbniczką, Marję Matzekównę zastępczynią skarbniczki, Wandę Wajglównę sekretarką, Bałabanównę zastępczynią sekretarki; do wydziału weszły pp.: Bandrowska J., Grottowa Fr., Łuczkiewiczowa J., Nowicka L., Strzałkowska Z., Świtalska E., Wartyńska, Wolańska W., Zdobnicka A. i Żulińska B.

Walne zgromadzenie „Echa". Wczoraj wieczorem odbyło się pod przewodnictwem p. Bersona walne zgromadzenie Towarz. śpiewackiego „Echo". Na zgromadzeniu tem podniósł p. Berson zasługi p. Jana Galla około rozwoju muzyki w Polsce i wręczył mu w darze od wydziału rocznik *Die Musik*, walne zgromadzenie zaś uchwaliło jednogłośnie uznanie dla jego dotychczasowej działalności tak dla rozwoju muzyki w Polsce, jak też zasług, położonych dla Towarzystwa. — Prezesem obrano ponownie dra Bersona, dyrektorem p. Jana Galla, skarbnikiem p. Karola Langa. Do wydziału weszli pp.: Mieczysław Szenk, Ludwik Lustig, Albin Ozarski, Alfred Haich, Agenor Smoluchowski, Fryderyk Ehrbar i Piotr Potasznik.

Z Tow. „Miłosierdzia". Walne zgromadzenie członków Towarzystwa „Miłosierdzia" odbędzie się dnia 21 maja br. o godzinie 5 popołudniu w sali posiedzeń magistratu.

Ze spraw podatkowych. Administracja podatków ogłasza, że rejestr powszechnego podatku zarobkowego na okres wymiarowy 1902/3 obejmujący kontrybuentów zaliczonych do towarzystwa podatkowego I i II klasy okręgu izby handlowej we Lwowie i Brodach, tudzież III i IV klasy okręgu „Lwów miasto" został już sporządzony i wyłożony będzie w oddziale rachunkowym administracji podatków (plac Głowy l. 1, II piętro) od 18 maja br począwszy przez dni 14 do 31 maja br. włącznie od godziny 9 do 1 przedpołudniem do przejrzenia kontrybuentom powszechnego podatku zarobkowego.

Z politechniki. Młodzież lwowskiej politechniki, zebrana wczoraj w westybulu gmachu, uchwaliła w sprawie zakazu wieców odnieść się do posłów pp. Stwiertni, jako reprezentanta techników i naturalnie do pp. Rottera i Daszyńskiego, aby oni pośredniczyli u ministra oświaty Hartla. Zarazem przy tej sposobności zauważono w westybulu kręcące się wśród młodzieży dwie podejrzane osobistości, które kazano na mieście aresztować. Po zrewidowaniu tych jegomości w policji, kazano im Lwów jak najrychlej dobrowolnie opuścić. Nieznajomych tych młodzież podejrzywa, że są rosyjskimi ajentami prowokacyjnymi. A więc są przecież u nas ajenci prowokacyjni...

Organy Filharmonji lwowskiej. Tutejsza firma p. Śliwińskiego przygotowuje dla Filharmonji lwowskiej organy, które u niej zamówiono za cenę 22.000 koron. Strukturę zastosowano do stylu sali, będzie to niewątpliwie dzieło, które przyniesie zaszczyt krajowemu przemysłowi. Organy mieć będą 32 głosy, a więc zdołają odpowiedzieć wszelkim wymogom utworów koncertowych. Szerokość oznaczono na 9, wysokość zaś na 13 metrów.

W sprawie wycieczki do Krakowa. Stowarzyszenie Czytelnia i Wzajemna pomoc funkcjonarjuszy kolei państwowych we Lwowie, donosi nam, że nie ma i nie miała nic wspólnego z komitetem, który ubiegłego czwartku urządził niefortunną wycieczkę do Krakowa. Sama zaś pod podaną firmą urządza w połączeniu z Czytelnią kolejową w Stryju, wycieczkę naukową do Krakowa na Zielone święta i daje wszelką rękojmię, jak zawsze, wzorowego porządku i ścisłego wypełnienia podanego programu. Na kwaterę z wszelką możliwą wygodą i obsługą, stowarzyszenie uzyskało od p. Friedleina, prezydenta miasta Krakowa, najodpowiedniejsze ubikacje, gdzie uczestnicy, oddzielnie panie i panowie, będą się mogli wygodnie ulokować. Zwiedzanie odbędzie się w godzinach i porządku programem objętych, do którego uczestnicy mają się ściśle zastosować. Festyn odbędzie się w parku dra Jordana, przy udziale 3 muzyk. orkiestry tow. Harmonji krakowskiej, Czytelni kolejowej lwowskiej i stryjskiej.

Bilet jazdy tam i z powrotem upoważniający do kwater, miejsc zwiedzeń i na festyn klasą III 7 kor., klasą II 12 kor. Wszelkich bliższych informacyj udziela Stowarzyszenie „Czytelni kolejowej" przy ulicy Gródeckiej, gmach byłego dworca kolei czerniowieckiej we Lwowie, dla Stryja w Stryju.

Zjazd Tow. „Szkoły ludowej" w Krakowie. Zarząd głównego Tow. „Szkoły ludowej" przypomina Kołom miejscowym, że walne zgromadzenie delegatów Towarzystwa odbędzie się w dniach 18 i 19 bm. w Krakowie, w oba dni Zielonych Świąt. Upoważnienia, ewentualnie pełnomocnictwa dla delegatów zechcą zarządy Kół same wystawić swym delegatom, jak w roku zeszłym. Dokumenty te sprawdzone zostaną przez zarząd główny przed pierwszem posiedzeniem zgromadzenia.

Narodowe, czy nie narodowe? W ciągu ostatnich dni kilku, wyłoniła się z okazji wyborów kwestja: czy stronnictwo ludowe jest narodowem, czy też nie? Dla tych, którzy kwestję tę rozstrzygać będą, podajemy do wiadomości, że kandydat ludowców, popierał swą kandydaturę odezwami, ubranemi portretem, zredagowanemi w języku niemieckim. — Bez komentarzy.

Zgon niedoszłego zabójcy. W listopadzie ubiegłego roku żołnierz 10 bataljonu pionierów Jakubowicz, usiłował pozbawić życia wystrzałem karabinowym swoją narzeczoną, Basię E. Osadzony w aresztach, następnie zbiegł i ponownie w tym samym zamiarze zjawił się u swej ulubionej, aresztowany po raz drugi, w chwili aresztowania napił się jakiegoś rozczynu, skutkiem czego po kilkumiesięcznych męczarniach w szpitalu wojskowym zmarł przed kilkoma dniami.

Zgubiło się dziecko, $2^{1}/_{2}$ letni chłopczyk Franuś. Szedł z matką swą Marją Plaschilową, praczką z ulicy Brajerowskiej na ul. Karola Ludwika i jak matka z płaczem na policji zeznała, zgubił się jej gdzieś po drodze.

Strzelanie z klucza. Przed kilku dniami donosiliśmy już o nieszczęśliwym wypadku, a mianowicie, o urwaniu jednego palca u ręki, który się wydarzył przy strzelaniu z klucza naładowanego główkami zapałek szwedzkich. Dziś mamy do zanotowania znowu podobny wypadek. Oto uczeń I kl. gimn., Tymoteusz Kumowski, hołdując temu sportowi, strzelał wczoraj z klucza. Przy trzecim strzale, klucz nie wytrzymał i tak pękł, że część jego wpiła się w oko gimnazjalisty. Stacja ratunkowa wyciągnęła mu z oka kawałek żelaza, zdaje się jednak, że biedaczysko, swój sport przypłaci utratą oka.

Samobójstwo. W Tarnopolu odebrał sobie życie przez zaczadzenie się 28-letni Stanisław Szabel, żonaty, djurnista urzędu podatkowego, oddalony ze służby.

Wylew rzeki Stryja. Rzeka Stryj wystąpiła z brzegów. Na przestrzeni między Dulibami i Górnem z jednej strony, a Bratkowcami, Żulinem i Siemiginowem z drugiej strony, cała okolica stoi pod wodą. Rzeka, przepełniona wezbranymi dopływami z gór, utworzyła pod Żulinem nowe koryto, które zniszczyło znaczny obszar gruntów. Łan stumorgowy, własność gminy, który dotychczas z jednego tylko boku przylegał do rzeki, obecnie stał się wyspą. Na tej niedostępnej wyspie, koczują pastuchy i bydło gminne, nie mogąc dostać się do domów. Gorzej jeszcze przedstawia się sytuacja w dalszym biegu rzeki, poniżej miasta Stryja. Tu znowu w niebezpieczeństwie znajdują się sioła: Wierczany, Chedowice, Strygańce, Łęgi łysiatyckie itd. Szczególnie zagrożonemi są Strygańce, nowe bowiem koryto rzeki wkracza wprost w sioło, zmierzając pod nowowybudowaną cerkiew.

H. K. T. Podczas gdy lepsza część społeczeństwa naszego upomina się i walczy o prawa naszego narodu, są jeszcze jednostki, noszące, niestety, nazwiska polskie, które drwią sobie z tych praw i najświętszych uczuć naszych. Oto, co nam donoszą ze Stanisławowa:

Na tutejszym dworcu kolejowym oglądać było można maszynę, przeznaczoną na wystawę lwowską i opatrzoną następującym napisem: *„Aussteller Ludwig Mianowski in Stanislau — An das Comité der Jubiläums-Ausstellung des Politechnischen Vereines in Lemberg. (Galizien. Oesterreich). — Ausstellungsgut"*.

Panie Mianowski, poczekaj na wystawę w Berlinie, tam dla pana i pańskiej maszyny najodpowiedniejsze pole działania, bo tam z całą bezwzględnością depcą prawa naszego narodu.

Samobójstwo. Z Chotyłowa piszą, że na tamtejszej stacji kolei terespolskiej rzucił się pod koła pociągu towarowego jakiś przyzwoicie ubrany mężczyzna, którego wydobyto już z obciętemi nogami powyżej kolan. Nieszczęśliwy odwieziony do szpitala w Białej, wkrótce zmarł. Jak sprawdzono jest to Leon Friedland, inżynier, przybyły tegoż dnia do Chotyłowa z Odessy.

Nowy pożar w Bobrujsku. Zaledwie sześć dni minęło od strasznego pożaru, który część Bobrujska zamienił w kupę gruzów i już po raz drugi klęska ognia nawiedziła nieszczęsne miasto, dotykając tym razem ludność katolicką. Dnia 6 b. m. o godzinie 8 wieczorem przez nieostrożność zakrystjana spłonął drewniany kościół katolicki z całym dobytkiem, zdołano zaledwie wynieść Przenajświętszy Sakrament.

Erudycja cesarza Wilhelma. Według depeszy Biura korespondencyjnego, cesarz Wilhelm z okazji strasznej katastrofy na Martynice, wysłał do Loubeta telegram kondolencyjny, w którym napisał, iż liczba ofiar w St. Pierre, jest prawie równą liczbie ofiar w Pompeji. Erudycja zawiodła tu cesarza Wilhelma. Jak Pliniusz stwierdza, Pompeji liczyło mniej, niż 20.000 mieszkańców i prawie wszyscy zdołali uciec i schronić się, tak, że w mieście pozostali tylko i zginęli starcy i kaleki. Dotąd przez szereg lat, odkąd trwa wykopywanie Pompeji, znaleziono tylko 130 trupów.

Zabójstwo Sypiagina. *Wiener Allg. Ztg.* zamieszcza wiadomość z Petersburga, że śledztwo z Bałmaszewem przed sądem wojskowym nie doprowadziło do żadnego rezultatu. Nie wydał żadnego ze wspólników, a na zapytanie, czy ich miał, odparł, że miał tylko jednego, a tym jest rząd rosyjski. Wyrok śmierci przyjął z całym z spokojem.

Wielkie oszustwo. Sprawa Humbertów dotycząca tajemniczego skarbu, ma mieć podobno charakter polityczny. Naczelnik stronnictwa narodowego akademik Juljusz Lemaitre, wydał odezwę do swoich towarzyszy, że liczne bardzo wysoko położone osobistości świata urzędowego i wolnomularskiego są współwinne w tych machinacjach, ponieważ brały pieniądze od p. Humbert na cele agitacji przy wyborach. Pani Humbert umiała wzbudzić zaufanie u podejrzliwych wierzycieli. Zapraszała ich do swego pałacu i pokazywała im skrzynie żelazne pełne kopert, w których znajdować się miał ów rzekomy skarb 100-miljonowy. Kopert tych jednak nie wolno było dotykać. Pokazywała jednak kopertę, w której znajdowała się kwota 587.660 fr., jako rzekomy procent od owego kapitału, spoczywającego w tych kopertach.

Ten procent pozwalała przeliczać i to było właśnie ową siłą magnetyczną dla bankierów i lichwiarzy, którzy jej zaraz potem dawali żądane pieniądze. Przez ucieczkę p. Humbert, popadła w bankructwo założona przez nią asekuracja „Grande viagerre de Paris". Tłumy oszukanych cisną się do banku. Wielu księży postradało też swoje oszczędności.

Czekoladowa moralność. Liberalny dziennik angielski *Daily News*, który przeszedł niedawno na własność znanego fabrykanta czekolady, p. Cadbury'ego, nie zamieszcza, ze względu na moralność, żadnych wiadomości o sporcie, wyścigach konnych i zakładach wyścigowych.

Dramat małżeński. W Astrachanie przy ulicy Kancelarskiej zamieszkiwały 24 letnia Anastazja Sibi-

riakowa, wraz ze swą matką 50-letnią Eugenją Alimowową. Pierwsza z nich od lat 8 zamężna, ostatnie 3 lata nie żyła z mężem swym, 26-letnim Bazylim, byłym kapitanem małych kupieckich statków.

Po rozstaniu się z mężem Anastazja zawiązała romans z pewnym Ormianinem, owocem którego był synek, liczący obecnie 10 miesięcy. Mąż jej niejednokrotnie usiłował nakłonić żonę do wspólnego dalszego pożycia, przyrzekając jej, że „nawet 10 kochanków pozwoli jej mieć, byleby z nim żyła". Żona stanowczo mu jednak odmówiła, mówiąc, że woli nawet swego „niechrześcijanina Ormianina" niż jego. Upór żony głównie podsycała teściowa. Bazyli Sibiriakow na klęczkach błagał ponownie żonę, ażeby się z nim pogodziła. Żona już była bliską pogodzenia się, ale teściowa stanowczo sprzeciwiła się temu. Wówczas B. S. wyjął długi kindżał i zakłół nim obie kobiety. Ciężko poranione, broczące krwią, wybiegły na ulicę. Za niemi podążył morderca. Kobiety omdlały. Zebrał się tłum ludzi, a wkrótce nadbiegła policja. Zabójca dobrowolnie oddał się w ręce policji.

Odważny oficer. *Reichswehr* donosi z Lincu: „Dnia 1 maja przy budowie mostu, położonego na Dunaju, wpadł żołnierz, nie umiejący pływać, do wody. Za tonącym rzucił się z mostu, odpasawszy pałasz, porucznik pionierów p. Stanisław Ostoja Starzewski i pochwycił żołnierza. Niesiony bystrym prądem kilkaset kroków, zdołał jednak siebie i tonącego utrzymać na powierzchni, aż do nadpłynięcia łodzi ratunkowych. O tym czynie odwagi i poświęcenia dzielnego oficera został cesarz przez komendanta uwiadomiony."

O wielkiej katastrofie kolejowej we Francji, o której donosiliśmy w telegramach, dochodzą bliższe szczegóły. Dziewięć osób z pociągu pielgrzymów poniosło śmierć, 16 zostało ciężko, około 40 lżej ranionych. Co do przyczyn wypadku zdania są podzielone. Przypuszczają w pierwszej linji, że nasyp w miejscu katastrofy był za słaby na utrzymanie długiego, zapełnionego pociągu, tembardziej, że był on rozmokły wskutek długotrwałych deszczów.

Z innego źródła donoszą: Z powodu przepełnienia na linji głównej, puszczono pociąg z pątnikami zdążający do Lourdes od granicy belgijskiej ze stacji Mouscron na rzadko używaną linję Mont Didier. Pociąg składał się z dwunastu wagonów i miał 350 pasażerów z okolicy Gaudawy i Courtrai, Brugge, Tournes, Ostendy i Lille; w przeważnej części zajmowały pociąg chore kobiety. Aranżer pielgrzymki, lekarz belgijski van Vassel, leży ciężko ranny w Mont Didier. Jedna z ocalonych kobiet opowiada o katastrofie co następuje: Lokomotywa wlokła pociąg po wykolejeniu się pierwszego wagonu, jeszcze spory kawał. W pierwszej chwili słyszałyśmy tylko gwałtowny świst lokomotywy, potem krzyk rozdzierający serce. Gdyśmy się zabrały do ratunku, personal pociągowy znikł. Maszynista i palacz pobiegli do Moyenneville, aby szukać pomocy i przestrzedz następujący pociąg odpustowy. Rozdzierałyśmy naszą bieliznę, aby módz obwiązywać nią rannych. Bezsilnie jednak patrzeć musiałyśmy na jęczące wpośród gruzów pociągu ofiary katastrofy. Każdy ruch jaki robiłyśmy, aby je uwolnić z więzów pogarszał ich położenie. Później ułożyłyśmy zabitych na zarośniętym trawą nasypie. Był to widok okropny. Przeważna część zabitych miała zgniecioną klatkę piersiową, jedna z kobiet rozbitą miała głowę na dwie części. Dwie osoby zaginęły; prawdopodobnie są to owe kobiety, które po katastrofie jak szalone biegły przez pole. Między zabitemi znajduje się Ema Wulf, córka markiza Wulf z Thourhout. Markiz sam jest ciężko ranny i nie wie nic o losie córki. Pociąg pędził z szybkością 80 kilometrów. Wagon, który pierwszy się wykoleił, należy do kolei orleańskiej i jest o wiele lżejszej konstrukcji niż inne wagony, w czem niektórzy upatrują przyczynę katastrofy.

Ospa w Londynie. Wobec epidemji ospy, szerzącej się w Londynie, uroczystości koronacyjne, które sprowadzą dziesiątki tysięcy ludzi do stolicy i skupią tłumy na ulicach, zagrażają zdrowiu publicznemu. Już od kilku miesięcy ospa panuje w Londynie; jak zwykle, epidemja dojdzie do kulminacyjnego punktu w maju i czerwcu. Król myśli o zapobieżeniu zbiegowiskom przez wydanie ostrych przepisów policyjnych, ale trudno będzie przeszkodzić cudzoziemcom, aby nie przyjeżdżali na te uroczystości do Londynu. 20 000 osób wybiera się z Ameryki na koronację; wszystkie okna są już powynajmowane, a potrzebaby trzy razy liczniejszego zastępu policji, aby zdołała rozprószyć tłumy, żądne zobaczyć króla, jadącego do Westminsteru. Tymczasem z epidemji korzystają towarzystwa ubezpieczeń, przyjmując asekurację na rok za opłatą 2 szyl. (90 kop.) W razie śmierci ubezpieczonego, rodzina otrzymuje 100 f. szt., w razie zapadnięcia na ospę i wyzdrowienia, chory dostaje po 1 funcie szt. na tydzień przez cały czas choroby i rekonwalescencji.

Zabobonny lud. Z Anikset w gub. Korniańskiej donoszą: Ciemnota ludu jest wielka. Dowodem tego może być znęcanie się tu nad dwojgiem dzieci jednego z tutejszych mieszkańców. Dzieci te są brzuchomówcy. Sąsiedzi — włościanie zawyrokowali, iż w dzieciach tych siedzi djabeł i że należy złego ducha wyplenić, — w przeciwnym bowiem razie rozmaite nieszczęścia spaść mogą na całą okolicę. Jedna z „mądrych" bab wskazała następujący sposób wypędzenia djabła: Zaprowadzić dzieci do gorącej łaźni, trzymać je tam w parze przez pół godziny, następnie w strojach adamowych wyprowadzić je na podwórze i tam pędzać w kółko przez godzinę, poganiając je rózgą osikową, a djabły opuszczą dzieci. Przepis „mądrej baby" ściśle wykonano, bez żadnego wszakże skutku. Użyto więc innego środka, a mianowicie maglowano dzieci przez siedem piątków pomiędzy dwiema dzieskami, — następstwem czego było wmieszanie się policji i umieszczenie dzieci w szpitalu. Po powrocie stamtąd jakiś znachor okoliczny poradził nieszczęśliwe istoty podkurzać zdechłemi kotami. Niewiadomo doprawdy co by jeszcze wyrabiano dalej z niemi, gdyby nie interwencja miejscowego proboszcza, który dzieci wziął pod swą opiekę, — naiwnym zaś rodzicom i znachorom zagroził, iż o praktykach ich doniesie władzy prokuratorskiej.

1000 psów zabito w ostatnich czasach w Styrji i Karyntji, skutkiem panującej tam nagminnie wścieklizny. Z 70 przeszło ludzi, kilkunastu pokąsanych poniosło śmierć od wścieklizny.

Normanie w Ameryce. Z Kopenhagi donoszą, że po długoletnich poszukiwaniach, znakomity archeolog szwedzki, Bugge, zdołał nareszcie odczytać napis na kamieniu, pokrytym napisami runicznemi. Kamień ten pochodzi (z roku 1001—1050), z południowego wybrzeża Kanady, z czego Bugge wysnuwa wniosek, że Ameryka, zanim została odkryta przez Hiszpanów, znana już była Wikingom europejskim.

Korespondencja redakcji. *Autorowi artykułu w sprawie kaplicy rz.-kat. w Berezowicy wielkiej.* Rzecz nie nadaje się do publikacji. Zakomunikowaliśmy ją władzom duchownym, która z pewnością załatwi na korzyść parafji.

* **Do Krakowa.** Zarząd Tow. chrześcijańskich pracownic „Równość", urządza z Zielone Święta dla swoich członków wycieczkę do Krakowa. Wyjazd w sobotę wieczorem, powrót we wtorek rano.

Lista otwarta do środy rano. Bliższych informacyj udziela i przyjmuje wpisy sekretarka Towarzystwa od godziny 1—4 popoł. i od 7—9 wieczorem, ulica Piekarska l. 16.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Piękna z Nowego Jorku", operetka w 3 aktach, a 5 odsłonach Hugona Morton'a, muzyka Gustawa Kerkera.

Jutro w środę „Wazon japoński", komedja w 3 aktach przez Pawła Bilhaud'a i Maurycego Hennequin'a, tłumaczył Jarosław Pieniążek.

We czwartek „Piękna z Nowego Jorku", operetka.

W piątek po raz pierwszy „Nowe bożyszcze" („*La Nouvelle Idole*"), sztuka w 3 aktach Franciszka Curel'a, tłumaczył Władysław Paliński.

Z teatru. Od kilku dni grywana z powodzeniem operetka angielska „Piękna z Nowego Jorku" zyskuje nową atrakcję. W czwartkowem przedstawieniu wystąpi bowiem w tytułowej partji po raz pierwszy uzdolniona i sympatyczna artystka p. Helena Miłowska.

Konkurs na dzieło naukowe Towarzystwo imienia ks. Jabłonowskiego w Lipsku ogłosiło na r. 1903 konkurs na wydanie pomników języka Słowian połabskich z gramatyką i słownikiem. Praca może być ułożona w języku łacińskim, niemieckim lub francuskim. Nagroda wynosi 1000 marek.

„Musa Aretina", dramat fejletonisty i dramaturga wiedeńskiego Widmanna, przedstawiono niedawno w nadwornym teatrze księcia Meiningeńskiego. Bohaterem dramatu jest Pietro Aretino, słynny publicysta z czasów włoskiego renesansu, który żyje w pamięci potomnych, głównie jako autor pamfletu na Michała Anioła. Widmann przedstawia ten właśnie epizod z jego życia, łącząc go z historją miłości Aretina ku pięknej Perinie, która zrozpaczona daremnemi usiłowaniami, aby wyrwać kochanka z trzęsawiska moralnego, udręczona jego ostatnim pamfletem, umiera w cichej ustroni wiejskiej. Aretino jej śmierć uważa za wyrok dla siebie, dochodzi do przekonania, że nigdy nie znajdzie drogi do prawdziwej wielkiej sztuki. Cichy, liryczny epizod swego życia, miłość ku Perinie, kończy powrotem do dawnego, pełnego występku, hulaszczego życia.

O rzeźbach Biegasa, wystawionych obecnie w Salonie paryskim, zamieścił rosyjski krytyk sztuki p. A. Sarmatow obszerny artykuł w dzienniku *Now. Wremja.* Sprawozdawca z zachwytem opisuje swe wrażenia i przyznaje naszemu artyście genjusz.

Nowe książki.

„Defensor fidei" (obrońca wiary) *sztuka hist. w 3 aktach, a 5 odsłonach, przez Juljusza Aleksandra Urbańskiego. — Rzeszów. — Nakładem autora. 1901.*

Piękny i podniosły moment z życia króla-bohatera obrał autor za temat do napisania dramatu. Niejeden przed nim i niejeden po nim jeszcze ulegnie tej pokusie. Pan Aleksander Juljusz Urbański jest w świecie literackim firmą zupełnie nieznaną, więc według teorji krytyka teatralnego, pana Rabskiego, należałoby utwór jego złożyć tam, gdzie corocznie przechodzi, nie widząc nigdy światła dziennego, kilka tysięcy poronionych płodów. My jednak nie zastosowaliśmy się do tej porady, przeczytaliśmy dramat p. A. J. Urbańskiego i sądzimy, że choć brak mu nerwu dramatycznego, w dzisiejszem rozumieniu rzeczy, może być grany z powodzeniem na scenach ludowych i może porwać serca i natury proste, prostotą swoją i poczciwą, szlachetną tendencją. *k. s.*

Pamiętniki Fr. A. Szuberta.

Dotychczas znaliśmy p. Fr. A. Szuberta, jako niezmordowanego, dzielnego, świadomego swego zadania dyrektora narodowego czeskiego teatru. Teraz poznajemy go czem raz lepiej nietylko jako wytwornego i eleganckiego, ale także jako bardzo płodnego pisarza. Szybkość, z jaką wychodzą tomy jego pamiętników, jest istotnie zastanawiającą; nietylko pracowitość gra tu rolę. Widocznie Szubert od szeregu lat starannie zbierał i porządkował materjał, jeżeli w tak krótkim czasie tak pięknie i przejrzyście opracować go zdołał. Mamy przed sobą już trzeci tom cyklu, który nosi ogólny tytuł „*Z uplynalych dob*" a wyszedł jako część druga artystycznych wycieczek autora *(Moje divadelni toulky, svazak II)*. Podobnie, jak poprzednie, wyszedł ten tom nakładem czeskiego typograficznego towarzystwa „Unie" w Pradze — i jak poprzednie, prawdziwy zaszczyt przynosi wydawcom. Zdobią go liczne, piękne tytułowe winiety Weniga, fotografje Leona Delibes, Masseneta, A. Dumasa (syna), Jaunera, Jahna, Teubera i świetnego kompozytora czeskiego Bedrzicha Smetany i podobizny ze słów Teubera, Jaunera i Smetany. W tym tomie przedstawia nam miły gawędziarz rezultaty swych artystycznych wędrówek po całej niemal Europie, a kończy szkicem p. t. „Krajan kolega", w którym opowiada losy czeskiego skoczka i jego rodziny w pogoni za chlebem po wszystkich stronach świata. Tylko do Rosji nie puszczono biedaka, bo, jak powiada: „jenom do Ruska mne ne pustili. Tam to ještě majo otočeno jako zdi skoro jako v Čině. Koho nechtěj — ne pusti".

Prosta to historja, jednego z tysięcy wykolejonych, ale opowiedziana tak poprostu i serdecznie, malująca tak wiernie uczucia starego włóczęgi-cyrkowca, który na bruku w Roubaix na widok ziomka uczuwa się „prawym prażakiem", z rodziny zapisanej w miejskich księgach i powtarza „*a ja patřim do Prahy*", że się ją czyta z prawdziwą przyjemnością. A szkic ten kończy się słowami prawdziwej goryczy, że los tego obieżyświata czasami może lepszy i więcej zazdrości godny niż los niejednego prawdziwego artysty...

Zresztą cały tom poświęcony wrażeniom artystycznym. Z prawdziwem znawstwem określa autor w dwóch pierwszych rozdziałach siły i środki scen francuskich, a podnosząc zalety dykcji artystów francuskich składa równocześnie uznanie artystom polskim. Stawia ich obok kolegów z Komedji francuskiej, powołując na świadectwo gościnne występy pań Modrzejewskiej i Marcello-Palińskiej na scenie narodowej w Pradze. W książce wogóle pełno wspomnień o artystach polskich (Żelazowski, Leszczyński, Mierzwiński, Florjański, Zimajerowa), którym najgorętsze oddaje pochwały. Główny dział swych wspomnień poświęcił jednak Szubert muzycznej wystawie we Wiedniu, w której sztuka czeska, a zwłaszcza muzyka święciła takie tryumfy! To może jedna z najpiękniejszych chwil w życiu autora, a że ma ona i ogólno-narodowe znaczenie, że otworzyła na rozcież bramy europejskich scen czeskiej muzyce, więc nie dziw, że drobiazgowo ją opisuje.

Bardzo pięknie napisany jest rozdział p. t. „*Upominky a Vzpominky*" (Pamiątki i wspomnienia). Autor zapatrzony w drobiazgi zdobiące jego biurko i pracownię, rozmarza się formalnie. Każdy z tych drobiazgów dla niego żyje i opowiada mu o wesołych i szczęśliwych chwilach spędzonych w Pradze i po za nią. Ten lew św. Marka przypomina mu brzegi modrej Adrji, biały orzeł polski Kraków, lampka z katakumb Rzym odwieczny; obok napoleońskiego orła z Lyonu, jakaś drobnostka ze staro-słowiańskiej Rugji, tu znów wieża Eiffla umieszczona obok miniaturowej pikelhauby pruskiej przywodzi na myśl Paryż i Berlin, oko spocząwszy na ścianie widzi jakąś tkaninę z Amsterdamu obok snycerskiej roboty z krajowego bazaru we Lwowie, a z biurka spogląda na niego posążek Mickiewicza przywieziony z Warszawy. Te drobiazgi przypominają mu miejsca, towarzystwo, ludzi — i snuje się dalej zajmująca gawęda. Przeczytaliśmy tom ten z prawdziwą przyjemnością i zajęciem — na dalsze oczekujemy niecierpliwie. *Ost. Bar.*

Izba sądowa.

Lwów 13 maja.

(Morderstwo z miłości).

Przed trybunałem sądu przysięgłych, staje jako oskarżony 21-letni Władysław Marjan Czepil recte Czepel, malarz pokojowy. Przewodniczy prezydent Przyłuski, oskarża prokurator Niewiadomski, broni z urzędu sekretarz sądu Heiman.

Akt oskarżenia zarzuca Czepilowi, morderstwo, sam zaś fakt i jego motywa, przedstawia w sposób następujący:

Czeladnik malarski Czepil, kochał się od lat kilku w przystojnej szwaczce Bronisławie Góreckiej, pomimo, że dziewczyna nietylko nie była mu wzajemną, ale przeciwnie, starała się usilnie wyperswadować mu, by swe afekta w inną zwrócił stronę. Czepil prosił, błagał, — nadaremnie, grozić więc począł, że ją zastrzeli. Dziewczyna obawiając się gwałtownego adoratora, uciekała przed nim, błagała, by się od niej odczepił — napróżno. Czepil szalał i groził coraz straszniej, wreszcie kupił 6-strzałowy rewolwer dużego kalibru i naboje, udał się do domu Wacławskich przy ul. Pod Dębem l. 10, gdzie skryła się przed nim Górecka i 4 razy wystrzelił do swej ukochanej. Dwa strzały chybiły, dwa inne natomiast ugodziły nieszczęśliwą w udo. Przeniesiono ranioną do szpitala, gdzie jednak młodego jej życia uratować nie zdołano. Po kilkunastu dniach męczarni, Górecka zmarła wskutek zatrucia krwi.

Na dzisiejszej rozprawie oskarżony Czepil, nie okazując ani śladu skruchy, zapewnia, że nie miał zamiaru zabicia Góreckiej. Chciał ją tylko nastraszyć, aby w ten sposób zmusić ją do wzajemności.

Przez salę przesuwa się długi szereg świadków, gadatliwych mieszkańców ulicy Pod Dębem. Przewodniczący z mozołem wyciąga z potopu ich bezsensowej wymowy opisy poszczególnych scen i faktów. Świadkowie zeznają równobrzmiąco z aktem oskarżenia.

Godz. 1 w południe. Przesłuchiwanie świadków trwa dalej.

Wybory do rady miejskiej.

Do ściślejszego wyboru do rady miejskiej według obliczenia komisji skrutacyjnej, przychodzą następujący panowie: Dr. Aschkenase, Bardasz, Breiter, Chołodecki, Ciechulski, Czernicki, Diamant, Drexler, Feldslem, Filippi, Getritz, Glaser, Hauser, dr. Horszowski, Hudec, Ihnatowicz, Jasiński, Krach, Kroch, Lewicki Karol, dr. Łuczkiewicz, Makowicz, Makusz, Małecki, Markiewicz, Mokrzycki, Nahirny, Ohly, Osada, dr. Ozarkiewicz, Perier Piwocki, Podwiński, Platowski, Pretorius, Próchnicki, Riedl, dr. Roszkowski, dr. Rucker, dr. Rutowski, Rudzki, Schleyn, Silberstein, Sklepiński, ks. Stopczyński, Thom, Thullie, Ungar, ks. Wasilewski, Wczelak, Wenzel, Wixel, Zawadzki, Żebrowski.

40 tysięcy osób zginęło.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Waszyngton 13 maja. Kongres amerykański przeznaczył 200.000 dolarów na wsparcia dla mieszkańców wysp Martyniki i St. Vincent. Prezydent Roosevelt wniósł 500.000 dolarów.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 13 maja. Posiedzenie izby posłów rozpoczęło się o godz. ¼11.

Echo katastrofy na Martynice.

Po otwarciu posiedzenia izby posłów zabrał głos hr. Vetter i zaznaczył, że jest obowiązkiem ludzkości wspomnieć o nieszczęśliwych ofiarach katastrofy w St. Pierre; prezydent pewnym jest, że cała izba zgodzi się na przedłożenie prezydentowi ministrów prośby, aby za pośrednictwem urzędu spraw zagranicznych wyraził rządowi francuskiemu w imieniu parlamentu współczucie z powodu strasznego nieszczęścia.

Izba wysłuchała tego przemówienia stojąc i wniosek hr. Vettera przyjęła.

Interpelacje.

Odczytano interpelacje: Steinwendera i tow. w sprawie stosunków finansowych kolei południowej, Jaworskiego i tow. w sprawie zakazu zgromadzeń na politechnice lwowskiej, Klofacza i tow. w sprawie wykreślenia nazwiska Tołstoja z listy członków honorowych czeskiej akademji przez arcyks. Franc. Ferdynanda, Daszyńskiego i tow. do min. obr. kraj. w sprawie procesu przeciw Mattasicz-Keglevichowi.

Odpowiedź ministra Hartla na interpelację p. Jaworskiego.

Następnie odpowiedział minister Hartel na interpelację p. Jaworskiego i zaznaczył, że 28 stycznia b. r. odbyło się w gmachu politechniki lwowskiej bardzo burzliwe zgromadzenie, na którem powzięto uchwały, krytykujące w sposób niedopuszczalny zarządzenie władz. By zapobiedz temu na przyszłość, widziałem się spowodowanym prosić rektora w drodze telegraficznej, aby odmówił zezwolenia na zgromadzenia w gmachu politechniki aż do dalszego zarządzenia. Chodziło wyłącznie o czasowe zarządzenie, konieczne w owej chwili. Zarządzenie to będzie natychmiast zniesione, skoro rektorat zawiadomi, że stosunki, które spowodowały to zarządzenie, nie istnieją.

Następnie odpowiedział minister Hartel na interpelację Breitera w sprawie administracji majątkowej gminy wyznaniowej izraelickiej w Przemyślanach.

Budżet ministerstwe kolejowego.

Izba przeszła do porządku dziennego dyskusji nad budżetem kolejowym.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z akademji umiejętności.

Kraków 13 maja. O godz. 11-tej rano pod przewod. hr. Tarnowskiego rozpoczęło się administracyjne posiedzenie akademji umiejętności. Biorą w niem udział ze Lwowa pp. Balzer, Franke, Kalina, Kętrzyński, Niedźwiedzki, Wojciechowski.

Lista nowych członków i przyznanie nagrody z fundacji Barszczewskiego będzie ogłoszona na jutrzejszem uroczystem posiedzeniu, w którem weźmie udział także namiestnik i marszałek.

Wiec polski z Poznaniu.

Poznań 13 maja. W niedzielnym wiecu w sali bazarowej wzięło udział około 800 rzemieślników i robotników. Przewodniczył p. Ignacy Andrzejewski. Przemawiali p. Roman Szymański o narodowem stanowisku robotników wobec hakatystów i p. Karol Rzepecki o ekonomicznem stanowisku robotników wobec hakaty. Powzięto szereg rezolucyj o wzmocnieniu samowiedzy i samodzielności narodowej, o łączeniu się narodowem robotników i inne.

Marsylja 13 maja. Z okazji bankietu wyborczego przyszło do wielkich bójek. Padło 30 strzałów rewolwerowych. Dwie osoby zostały zranione.

Madryt 13 maja. Wczoraj pod przewodnictwem królowej regentki odbyła się ostatnia pod jej przewodnictwem rada gabinetowa.

Paryż 13 maja. Były notarjusz Langlois, który jest wmięszany w sprawę Humbertów, został aresztowany.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 13 maja. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od —·— do —·—, na maj czerwiec od 8·83 do 8·84, na jesień od 7·97 do 7·98 żyto na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 7·30 do 7·32, na jesień od 6·95 do 6·97 kukurydza na maj-czerwiec od 5·19 do 5·20, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·26 do 5·27, na sierpień-wrzesień od 5·40 do 5·42, na wrzesień-październik od —·— do —·—, owies na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 7·23 do 7·24, na jesień od 6·07 do 6·09 rzepak na sierpień-wrzesień od 12·20 do 12·30 olej rzepakowy na kwiecień-maj od —·— do —·—, na wrzesień grudzień od —·— do —·—. Usposobienie słabe. Pochmurno.

— **Budapeszt** 13 maja. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na maj od 8·66 do 8·67, na październik od 7·80 do 7·81 żyto na maj od —·— do —·—, na październik od 6·64 do 6·65; owies na maj od —·— do —·—, na październik od 5·74 do 5·75; kukurydza na maj od 4·93 do 4·94, na lipiec od 4·99 do 5·—, na sierpień od —·— do —·—; rzepak na sierpień od 11·70 do 11·80 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba Usposobienie spokojne. Pogoda piękna.

Wiedeń 13 maja. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·37, Renta majowa 101·65, Węg. renta koronowa 97·70, Akcje austr. zakł. kred. 670·50, Akcje węg. zakł. kred. 686·—, Akcje Anglobanku 271·50, Akcje Unionbanku 542·—, Akcje Bankvereinu 452·50, Akcje Länderbanku 427·—, Akcje kolei państw. 662·75 Lombardy 47·—, Akcje kolei Elbethal 471·—, Akcje fabryki broni 334·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 411·50, Akcje Rima Muranji 511·50 Akcje pragskiego Tow. żel. 1532, Losy tureckie 107·—, Ruble 253·—. Usposobienie spokojne.

Berlin 13 maja (Giełda poranna). Akcje kredytowe 210·50 Towarz. dyskontowe 183·75. Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 maja 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. J. Montrezor z Kijowa. Hr. W. Tyszkiewicz z Królestwa Pol. Hr. A. Krasicki z Bachórza. J. Rozmanit z Warszawy. S. Pomorski z Królestwa Pol. H. Hirszberg z Łodzi. D. Rotter z Wiednia. T. Ruszczyc z Kijowa. J. Graf z Tryjestu. C. Rousseau z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI. L. Czajkowski z Żyrawy. S. Bogdanowicz z Dolinian. B. Dewicz z Daszawy. R. Witoszyński z Sanoka. M. Puchalska z Dworca. S. Boniecki z Machnowa. R. Adamski z Bóbrki z Bóbrki. A. Auyos z Budapesztu. F. Bietkowski z Tustan. H. Kratter z Czerniowiec. Kapitan Kriesch z Wiednia. B. Śnieszko z Lubelli.

Ogłoszenie.

W dniu 28-go maja 1902 roku o godzinie 3-ciej po południu odbędzie się

w sali Towarzystwa zaliczkowego w Komarnie

XXXIII. Zwyczajne walne Zgromadzenie

członków, na które wszystkich do głosowania uprawnionych członków niniejszem zapraszamy.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
2. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności i rachunków za rok 1901.
3. Sprawozdanie Komisji rewizyjnej z wnioskiem o udzielenie Dyrekcji absolutorjum z czynności i rachunków za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1901 r.
4. Rozdział czystego zysku z 1901 roku.
5. Wybór uzupełniający 3 członków do Rady nadzorczej.
6. Zmiana statutu
7. Uchwała zatwierdzająca wykluczenie członków.
8. Wnioski członków.

Do zmiany statutu potrzeba w myśl § 46 obecności $^2/_3$ ilości członków. — Gdyby przeto potrzebna ilość członków w dniu 28 maja 1902 niebyła, natenczas odbędzie się w dniu 4-go czerwca 1902

XXXIV nadzwyczajne walne zgromadzenie

na które równocześnie uprawnionych do głosowania członków celem załatwienia porządku dziennego pod 6 zapraszamy.

W KOMARNIE dnia 10 maja 1902 r.

Z RADY NADZORCZEJ

Towarzystwa zaliczkowego w Komarnie na powiat sąd. Komarniański

stowarzyszenia zarejestrowanego z nieograniczoną poręką.

Ks. Władysław Frydel w. r. prezes. 621 *Zygmunt Adjukiewicz w. r.* sekretarz.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·15	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wied. Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wiel. Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körözmezö (od 13/7 do 31/8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), (Brodów)
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (od 1/5 do 30/9 włączn.), Mezö Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1·35	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	3·14	Brzuchowic (od 15 maja do 15 września włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	[illegible]	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
[illegible]	[illegible]	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	[illegible]	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie w niedzielę i święta)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmezö, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·[illegible]	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	10·2[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·21	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12.45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącz. codziennie)
—	6·2[illegible]	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Dronohycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1 lipca do 15 września), Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września włącz. w niedziele i św.)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·15	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześ. włącz. w niedziele i św.)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15 czerwca do 30 września włącznie), Skolego (od 1 maja do 30 września włącz.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·20	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö-Laborcza, (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (od 1 maja do 30 września), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1903 wł. codziennie)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześn. wł. w niedzielę i św.)
—	8·25	Przemyśla (od 1 maja do 30 września wł.)
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	Ze Lwowa do:
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zas i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. [illegible]